

Prolog

Anwar, przynieś korkociąg! – zawołał radośnie Jusup, machając ręką.

Anwar pobiegł do kuchni i od razu wpadł w chmurę przesiewanej mąki. Zumrud stała przy stole, przerzucając sito z jednej dłoni do drugiej, i pokrzykiwała:

– Wyobrażasz to sobie, Gula? Znam ją od czasów studenckich, dwadzieścia lat, nawet więcej, i zawsze była taka ironiczna, taka, no wiesz, z ciętym językiem. Jakies dziesięć lat temu jej mąż wdał się w religię, dlatego się z nim rozwiodła, nie chciała zmieniać swojego życia. A tu pewnego dnia spotykam ją i ona mi mówi, że odbyła hadżdż. Długo nie mogłam w to uwierzyć. Pytam ją – z kim? Z byłym mężem, powiada.

– *Amaan!* Masz ci los! – odparła ze zdziwieniem pulchna Gula, ubrana w opalizującą bluzkę, i z wrażenia przysiadła na krześle.

– Teraz się modli, przestrzega Uraza Bajram¹. Poradziłam jej w żartach: wyjdź za niego ponownie, skoro tak się dogadujecie. On już ma nową żonę i dzieci, ale tym razem mogłaby przecież zostać jego drugą żoną.

¹ Islamskie święto kończące ramadan (wszystkie przypisy pochodzą od autorki, chyba że zaznaczono inaczej).

– *Waj*, u nas naprzeciwno mieszka taka druga żona.
– Gula machnęła ręką. – A może czwarta. Jest Rosjanką, przeszła na islam, chodzi zakryta. Mąż pracuje w cementowni, to jakiś dyrektor. W piątki przyjeżdża do niej z ochroną. Wyobrażasz sobie? Wychodzisz rano wyrzucić śmieci albo do sklepu, ledwo otwierasz drzwi, a tam na klatce schodowej stoi jakiś dryblas, pilnuje, zrywa się na każde skrzypnięcie. A później pojawia się tamten, znaczy się mąż. Z tym że ja go ani razu na oczy nie widziałam. Ale i tak wiadomo, kiedy ma przyjechać. Ona przed jego przyjazdem pucuje całą klatkę...

– Anwar, korkociąg jest nie w tej szufladzie – przerwała jej Zumrud, ugniatając ciasto.

– Tak to bywa, Gula. Szczerze mówiąc, to ja nie lubię tych zakrytych.

– Wiesz co, boję się, że moja Patia się zakryje – zaczęła biadolić Gula, wygładzając błyszczącą spódnicę i ścisząc głos. – Bo uderzał do niej w konkury nasz daleki krewny, bardzo podejrzany typ. Cały czas ją pouczał, jak powinna się zachowywać. Patia już przestrzegła Uraza Bajram. Kiedyś przyszła do domu, akurat padał deszcz – i od razu w płacz. Mówi do mnie, że woda jej się do uszu dostała i przez to naruszyła post. Bardzo się rozzłościłam. I powiedziałam jej, żeby nie przestrzegła postu. I ostrzegłam ją – tylko spróbuj pokazać się u mnie w hidżabie!

– Skąd się u nich taka moda wzięła? – Gula wzruszyła ramionami.

Anwar chwycił korkociąg i pobiegł do salonu, skąd roznosił się głośny śmiech.

– Jak to się mówi, przyśniło się Awarowi, że go pobito, nazajutrz dla spokoju położył się spać w kompanii przyjaciół – powiedział okularnik Kerim, podając duży kielich nosatemu Jusupowi.

Rozlali kizlarski kagor i stuknęli się kieliszkami. Wysoki Jusup, łyсы Kerim, krępy Maga i chudawy Anwar...

– A ty, Dibir, w ogóle nie pijesz? – zapytał Jusup zasępionego człowieka z zabandażowanym palcem, który wcześniej nie włączał się do rozmowy.

Ten zaprzeczył ruchem głowy:

– Haram².

– Upijanie się jest haram, pełna zgoda, ale kagor to czysta poezja. Powąchaj, jaki bukiet, jaki smak. To prawdziwe lekarstwo! W dzieciństwie mama dawała mi trochę buzy, bo to pomaga na serce.

Dibir może i miał ochotę zaprotestować, ale jak zwykle milczał, wbijając wzrok w szafkę i stojącego na niej metalowego kozła.

– Pamiętam – zaczął Kerim, mlaszcząc i poprawiając opadające na nos okulary – jak w czasach radzieckich chodziliśmy pracować do winnic. Popracowaliśmy, a później odwracaliśmy wiadro, uderzaliśmy w nie jak w bęben i tańczyliśmy lezginkę. Wtedy uczył się z nami

² Czyni zabronione przez prawo muzułmańskie (arabski).

Usman, ale później go wyrzucili. Pił najwięcej z nas i zawsze chciał pożyczać pieniądze.

– Jaki Usman?

– Jak to jaki? – zapytał zdziwiony Kerim, wywijając widelcem. – Ten sam, który teraz jest świętym, szejek Usman. Wyrzucili go, długo pracował jako spawacz, potem rzekomo handlował czapkami. A teraz różni ludzie przychodzą do niego prosić o *barakat*³.

– *Wach!* – zdziwił się Jusup.

– „*Wach!*” – powiedział Lenin i wszyscy pomysłili, że jest Dagiem⁴– wtrącił Kerim.

Dibir uniósł kwadratową twarz, przechylił się razem z krzesłem i zapytał, pokaszując:

– Czyżbyś był ateistą, Kerim?

Kerim upuścił widelec i uniósł ręce:

– Dobra, dobra, ja do szejka nic nie mam! Pożyczałem mu pieniądze.

Anwar się roześmiał.

– Wiesz co, bracie, w tobie siedzi taki sam iblis⁵ jak w tych, co zbłądzili i zostali w lesie. Owładnął wami *waswas*⁶. Jaki ty im dajesz przykład? – surowym tonem wycedził Dibir, pokazując głową na Anwara i Magę.

– Jaki im daję przykład? – Kerim płaśnął w dłonie. – Pracuję, podczas gdy wy się modlicie.

³ Błogosławieństwo (arab.).

⁴ Pejoratywne określenie mieszkańca Dagestanu (przypis tłum.).

⁵ Zły duch, demon (arab.).

⁶ Chorobliwa podległość człowieka wobec złych sił (arab.).

– Zumrud! – krzyknął Jusup, czując, że kłótnia wisi w powietrzu. – Przynieś czudu⁷!

W kuchni panował rwetes. Dibir uważnie popatrzył na Kerima, który jakby nigdy nic wciąż pałaszował bakłazany, i szepcząc „bismillah”⁸, też zaczął nakładać sobie warzywa. Weszły kobiety z dwoma półmiskami wypełnionymi parującymi potrawami.

– Wyjdźmy, poćwiczmy trochę – burknął Maga na ucho Anwarowi, poruszając energicznie ramionami.

– Wróćcie, zanim ostygnie – poprosiła Zumrud, widząc chłopców opuszczających dom.

Na małym wewnętrznym podwórku zapadł zmierzch. Za bramą nie było słyhać ani krzyków dzieciarni, ani rozlegającej się tam zwykle muzyki, ani wieczornych klapnięć przybijanej piątki.

– Jakoś cicho dzisiaj – zauważył Anwar, podskakując do drążka i podciągając się na długich rękach.

– Potrafisz zrobić wejście siłowe? – zapytał Maga.

– Teraz patrz, zrobię wejście siłowe, a potem „olbrzyma” w przód i w tył – odezwał się Anwar zapalczywie i zaczął bujać nogami z jednej strony na drugą, przygotowując się do wykonania ćwiczeń.

Maga, podśmiewując się, obserwował wygibasy Anwara.

– Coś kiepsko ci idzie. Daj, ja spróbuję.

⁷ Danie kuchni dagestańskiej. Przaśne placki z nadzieniem, obsmażone na suchej patelni, a następnie posmarowane masłem.

⁸ W imię Allaha (arab.).

– Jeszcze nie skończyłem – zareagował Anwar, wisząc na jednej ręce.

– Pokaż pięść, brachu – krzyknął Maga.

– No i... – Anwar posłuchał się i zacisnął w pięść wolną rękę.

– Ej, żeby ci zwieracze nie puściły, le! – zachichotał Maga, przeganiając Anwara z drążka.

Po chwili zapytał:

– A ten Dibir to kto?

– Nasz znajomy.

– Sufi, tak? Jedyne zajęcie tych sufich polega na tym, że własne *chlanda*⁹ przypisują prorokowi – powiedział Maga, po czym wykonał kilka szybkich podciągnięć i zeskoczył na ziemię. – Baszir z naszej wioski zaprowadził mnie pod jeden kamień, bez kitu. I mówi, że to ażdacha¹⁰.

– Jaki znowu ażdacha?

– Już ci nawijam! Pewien ustaz¹¹ opowiada ludziom bajki. Mówi, że żył u nas czaban, który wypasał cudze owce, a ten ażdacha zaczął mu podkraść barany. Raz ukradł, drugi raz ukradł. I że niby ten czaban nie zamierzał się przed nim chować. Eee, powiada, oddawaj barany, bo co sobie ludzie o mnie pomyślą. Ażdacha się spiął i nie

⁹ Bzdury, brednie (awarski).

¹⁰ Zły potwór (turkijski).

¹¹ Nauczyciel tarikatu, popularnego wśród sufich w Dagestanie. Tarikat głosi drogę duchowego oczyszczenia i uwznioślenia, często poprzez ascezę, życie pustelnicze i praktyki mistyczne.

chce oddać. I wtedy czaban chwycił strzałę i wystrzelił z łuku w aždachę, i strzała wbiła mu się w ciało, i z drugiej strony wyleciała. A potem czaban poprosił Allaha, żeby aždacha zamienił się w kamień.

– I co? I co, że niby ten kamień to właśnie jest aždacha? Podobny przynajmniej? – zapytał Anwar i znów podskoczył do drążka, i zawisł głową w dół.

– Jest w nim dziurka na wylot. A tak w ogóle to nie jest podobny. Baszir w to wierzy... Mówi, że ta dziurka jest właśnie od strzały, a głowa, mówi, sama potem odpadła.

– A on co, w górach kamieni nie widział? – zaśmiał się Anwar, wciąż wisząc głową w dół.

– Tam jest mało kamieni, takie miejsce. Powiedziałem Baszirowi, bez kitu, że to *bida*¹², zwyczajna *bida*. A on zaczął mnie wyzywać od wahów. Dla tych sufich każdy, kto im nie wierzy, to wah!

W domu słyhać było dźwięki strojonej pandury. Maga wyciągnął telefon i siadł w kucki.

– Zaraz zadzwonię do takiej jednej.

Anwar wysunął w stronę nieba swoją nieco wągro-watą twarz. Młody, unieruchomiony księżyc świecił słabym światłem, ledwie wychwytyjąc z ciemności niedokończoną mansardę, samotną lampę sterczącą ze ściany i sznurki na bieliznę. Nagle, nieco nad sznurkami, przemknął spłoszony nietoperz. Anwar się poruszył,

¹² Herezja wypaczająca ideę czystego islamu (arab.).

próbując dokładnie zobaczyć, dokąd poleciał. Dźwięki pandury docierające z domu stały się wyraźne i popłynęła melodia ludowa, w zagadkowy sposób łącząca się z tym wieczorem. Ciekawe, pomyślał Anwar. Widzę ten związek, a ten, kto gra, albo ktoś, kto przebywa teraz w pokoju, tego nie dostrzega.

– A słyszałeś o Rochel-meer? Zaczarowana wioska. Coś w rodzaju góry wiecznej szczęśliwości! Mówią, że pojawia się i znika. Halo, no co tam u ciebie? – przerwał samemu sobie, szczerząc się do telefonu i odwracając się od Anwara. – Dlaczego nie? Rozmawiaj ze mną normalnie! Lepiej zabierz jakieś koleżaneczki i wpadnij do nas... A co się stało?... Już ja cię dobrze znam, przestań udawać świętą... Co ty mówisz! Ja się czepiam? Skądże... To taka jesteś. Mnie też nie zaprosiłaś... Dobra, dobra, nie bądź taka mądra!

Anwar wszedł do domu. Jusup, stojąc przy stole, śpiewał pieśń ludową, przebierając palcami po dwóch nylonowych strunach pandury. Jego śpiewowi towarzyszyły podrygi i pokrzykiwania Kerima „Aj”, „Uj”¹³, „Mężczyzna” i tym podobne. Poczzerwieniała Gula odchyliła się na oparcie kanapy, Dibir patrzył w zamyśleniu na swój zabandażowany palec. Zumrud z przymkniętymi oczyma, oddając się nurtowi śpiewanej melodii, bezdźwięcznie pstrykała cienkimi palcami, z których osypywał się mączny pył.

¹³ Aj-uj: zamęt, kołowaczna (awar.)

Widziała siebie małą, w górskim domu swojej prababci, staruszki ubranej w luźną suknię przypominającą tunikę, lekko wsuniętą po bokach w szerokie spodnie. Pod opadającym w dół pleców codziennym *czochto*¹⁴ kryła się płaska, ogolona z tyłu głowa, uwolniona na starość od długoletniego brzemienia w postaci warkoczy. Każdego dnia wychodziła w góry na swoje skromne poletko i wracała pochylona pod snopem siana, z wybrudzonymi ziemią narzędziami polowymi.

Gdy we wsi odbywały się wesela, prababcia siedziała z innymi leciwymi kobietami na jednym z płaskich dachów, trzymając Zumrud na rękach, przyglądając się tancerzom i słuchając żartów polewacza trunków. Czarne stroje sprawiały, że staruszki te wyglądem przypominały mniszki, ale nie było w nich ani kropli uległości. Wąchały albo nawet paliły tytoń, podśpiewywały sobie nawzajem cięte improwizowane kuplety, a wieczorami chodziły w gości, zarzucając wnuki na plecy jak stogi siana czy dzbany z wodą.

Na krótką chwilę Zumrud wróciła myślami do domu sąsiadów z dużą werandą pokrytą runowym dywanem. Tam okazała staruszka o donośnym głose bujała własnoręcznie wykonaną drewnianą kołyskę z niemowlęciem przywiązany do niej za ręce i nogi. Zumrud przypomniała sobie, jak dotykała wówczas dziecięcego

¹⁴ Dagestańskie narodowe kobiece nakrycie głowy. Obecnie *czochto* noszą nieliczne góralki w podeszłym wieku.

materacyka z dziurką zrobioną w odpowiednim miejscu. Chrzęściły w nim pachnące zioła, a u wezłowia leżał ukryty nóż...

Pieśń się zakończyła i wszyscy zaczęli klaskać.

– O czym to jest, Jusup? – zapytała Gula, nieznająca języka awarskiego.

– O zajęciu Achulgo. O szturmie na główną twierdzę imama Szamila. Przetłumaczę ci w przybliżeniu... Wiele tygodni miurydzi¹⁵ odpierali ataki Rosjan na nieprzystępnych skałach Achulgo, ale wrogów i wrażeń armat było zbyt wiele... Wtedy góralki założyły czerkieski i walczyły na równi z mężczyznami, matki zabijały własne dzieci, a same skakały w przepaść, żeby nie trafić w ręce Rosjan, dzieci rzucały we wroga kamieniami, ale mimo to twierdza upadła... Dzielny Szamil i tak nie dał się pochwyć niewiernym, oddał jednak jako zakładnika swojego ukochanego syna. Mniej więcej taka jest treść.

W tamtych czasach iman¹⁶ był dla ludzi czymś znacznie ważniejszym niż dzisiaj – zauważył Dibir.

– A mnie się tak podobali nasi starzy śpiewacy! – powiedziała Zumrud, chowając za uszy kosmyki włosów, które się wysunęły. – Zobaczcie, co mamy dzisiaj, jedna wielka popelina, wszystkie melodie kradzione.

– A mnie się podoba Sabina Gadżijewa – zaprotestowała Gula.

¹⁵ Uczniowie suficy.

¹⁶ Wiara w islamskie dogmaty (arab.).

Zumrud machnęła ręką:

– Nie znam tych nazwisk. Sabiny-Malwiny... Wcześniej przecież śpiewali prawdziwymi głosami, sami układali słowa. Teraz wszystko jest bez ładu i składu.

– Jesteś wiecznie niezadowolona, Zumrud! – odezwała się Gula, przeciągając sylaby i uśmiechając się. – Jak ty z nią wytrzymujesz, Jusup?

Jusup się zaśmiał.

– W domu jej nie zamkniesz.

– Nie trzeba zamykać. – wtrącił Dibir. – Kobieta sama powinna wiedzieć, że Allah nie nałożył na nią obowiązku, by zarabiała na rodzinę, a to znaczy, że powinna się zajmować domem.

– Ty, Dibir, możesz prawić kazania swojej żonie. – Pół żartem, pół serio zezłościła się Zumrud. – Mam już dosyć tych naszych kaznodziejów. Idziesz ulicą, wciskają ulotki, wsiądziesz do marszrutki, wciskają gazety.

– Jakie gazety?

– Wasze, islamskie – wtrącił się Kerim. – Szczerze mówiąc, ja też mam dosyć tych roznosicieli. Nie można się od nich uwolnić. Siedzimy sobie kiedyś w klubie, słuchamy normalnej muzyki. Nagle pojawia się taki jeden. Cały na biało, zielona tiubietiejka, z paczką gazet przed sobą. Rustam wytłumaczył mu po ludzku, że nie chcemy, żeby ktoś nam przeszkadzał. I sobie poszedł. Nie minęła godzina, znów wraca. Pewnie zapomniał, że już tu zaglądał.

– Wziąłbyś od niego gazetę i poczytał! Wyszłoby ci na zdrowie – odpowiedział Dibir.

Kerim zachichotał.

– Na zdrowie wyjdzie mi gimnastyka. Nawiasem mówiąc, dawno nie ćwiczyłem, a godziny modlitwy nie są mi do niczego potrzebne. To dla mnie jakiś *chapur-czapur*¹⁷. Arabska abrakadabra.

– Cały czas stroisz sobie żarty, w sądny dzień nie będzie ci do śmiechu – oburzył się na te słowa Dibir. – Ty już uważasz się za uczonego, ale nie wystarczy przyswajając jawne nauki, trzeba też zgłębiać wiedzę utajoną.

Zumrud podeszła do okna i otworzyła je na oścież. Światła w domach sąsiadów z jakiegoś powodu się nie paliły. Było dziwnie cicho jak na tę godzinę. Później gdzieś w oddali zaszczekały psy. W pokoju zapanowała ożywiona atmosfera. Zumrud obejrzała się i w drzwiach zobaczyła wchodzącego Abdul-Malika w policyjnym mundurze, któremu towarzyszył nieznany wąsaty człowiek około czterdziestki. Za nimi w przedpokoju sterczał Maga.

– *Assalamu alejkum!* – przeciągnął z radością Jusup i wstał na spotkanie gościom.

Zaczęły się obustronne powitania.

Kerim wznosił kielich.

– No cóż, jak to się mówi, wypijmy za Ojczyznę, wypijmy za Stalina! *Sachl'i!*¹⁸.

Rozniosły się pokrzykiwania i brzęk kielichów.

¹⁷ Brednie, niedorzeczności (awar.).

¹⁸ Okrzyk podczas stukania się kielichami, odpowiednik zwrotu „na zdrowie” (awar.).

– A co tam u was na froncie? – zapytał Kerim, patrząc, jak Abdul-Malik nakłada sobie czudu podgrzane przez Zumrud.

Abdul-Malik zastygł na sekundę, a następnie odpowiedział cichym głosem:

– Niech Allah pokarze wszystkich, którzy mają krew na rękach.

– *Wallahi*, niech tak będzie – powtórzyła za nim żałośnie Gula.

– Oni uważają się za świętych, a my to niby jesteśmy nieczyści murtadzi¹⁹. Nic podobnego. Kto zabija cichcem jak szakal? Tylko oni tak zabijają. Mażid podjechał ładą „dziewiątką”, otworzyli do niego ogień i zabili. Dżamala wywołali z domu po imieniu i zastrzelili go z bliskiej odległości. Kubanowowi podłożyli bombę w samochodzie. Salacha Achmedowa pomógł zabić jego własny syn! A ilu zwykłych gliniarzy zginęło? Właśnie wróciłem z Gubdenu, daliśmy im tam niezłego łupnia...

– Dzwonił do mnie stamtąd znajomy – wtrącił się Kerim. – Mówił, że specjalnej szkody im nie wyrządziliście. Tylko wiele hałasu, jak zawsze. Gdy brali szturmem dom, tłum stał i obserwował, a w tłumie miejscowi wahabici. Wszyscy ze wsi wiedzieli, że stoją wahabici. Później, po operacji, siedzieli tam na ruinach i na gorąco coś sobie omawiali.

¹⁹ Odstępcy, przeniewiercy (arab.).

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał groźnym tonem Abdul-Malik.

– Zmierzam do tego, że wy też wiedzieliście, kim są ci ludzie, ale ich nie zatrzymaliście. A później się dziwicie.

– Nie było rozkazu, my bez rozkazu nikogo nie zatrzymujemy. Sami nie możemy decydować. Trzeba czekać na brygadę z Moskwy – odpowiedział Abdul-Malik.

– Kręcisz... – zauważył Maga. Ale nikt go nie usłyszał.

– Dajcie człowiekowi zjeść – poprosiła Zumurud. – Ja też chcę wznieść toast. Za to, że mnie z Gulą wciąż jest dane tak sobie siedzieć i wygłaszać toasty.

Wszyscy uśmiechnęli się zakłopotani.

Poprzez brzęk kielichów jakby brzdęknęło coś jeszcze. Senny Anwar uniósł głowę i ujrzał delikatnie drgający żyrandol. Po krótkiej chwili drganie ustało. Kerim też popatrzył na żyrandol i z jakiegoś powodu przypomniał sobie potężne trzęsienie ziemi w Machaczkale. To, co się działo wtedy, w dzieciństwie, wydawało się romantyczną przygodą. Podobało mu się spanie w namiocie w oczekiwaniu na ustanie wstrząsów i plotkowanie z Raszidem i Tolikiem albo bieganie po mieście w podeksycytowaniu w luźnych chłopięcych majtkach.

Później, w czasach studenckich, Tolik zafascynował się kamieniami, a jesienią Kerim zabrał go w góry, gdzie nad rodzinną wsią zwisa wielki wapienno-dolomitowy grzbiet. Tolik wyruszył na grzbiet wierzchem na ośle, z młodym przewodnikiem, prowokując żartobliwe

domysły na godekanie²⁰, gdzie ludzie ze wsi bez przerwy wygrzewali się okutani w stare burki. Gdy Tolik w gęstym niskim lesie nabierał dwa worki grzybów i rozwiesił je do suszenia u Kerima na werandzie, ludzie specjalnie przychodzili popatrzeć na te dziwy. Sami nie zbierali i nie jedli grzybów w obawie przed zatruciem.

– Przyszedłem w konkretnej sprawie – powiedział Abdul-Malik, wycierając usta serwetką. – To jest Nurik, mój bratanek, on w tej samej sprawie...

Kiwnął na wąsatego milczącego człowieka i Jusup usiadł bliżej nich.

– Nie mamy nic do ukrycia – zaczął Abdul-Malik półgłosem, grając nadgarstkami rąk i spuszczać wzrok. – Chodzi o Kiziljurt. Tam będą wybory do Rady Obwodowej, a Nurika nie chcą zarejestrować. Czepiają się każdego szczegółu. A przecież mamy wszystkie dokumenty. Wczoraj Nurik był w komisji wyborczej ze swoim dżamaatem²¹. Ochrona nie chciała ich wpuścić. Mimo to dwóch ludzi przedostało się do środka, ale momentalnie wyrwali im dokumenty, wypchnęli na zewnątrz... Jakiś koszmar. Nasi też nie wytrzymali i doszło do wielkiej szarpaniny. Prawdziwa draka, w ruch poszły pistolety...

²⁰ Miejsce męskich zgromadzeń w dagestańskich górskich miejscowościach. Dawniej pełniło funkcję lokalnego parlamentu.

²¹ Stowarzyszenie, kolektyw. Obecnie to słowo nabrało dodatkowego znaczenia. Dżamaaty to bojowe grupy salafickie działające na terytorium Kaukazu Północnego i występujące przeciwko strukturom siłowym lokalnych organów władzy i państwa rosyjskiego.

Mojego kuzyna trafili w ramię, inny chłopak leży na oddziale reanimacyjnym. Po tej aferze młodzież chciała podpalać domy, starsi ledwie ich powstrzymali. Sam pomyśl, nasz *tuchum*²² nie puści płazem takiego braku szacunku.

– *Wach*, a gdzie był szef administracji?

– To jego ochrona dopuściła się tego bezprawia.

– Dlaczego?

– On jest na mnie zły, jego krewniaka znaleźli spalonego w samochodzie, z granatami, a on mówi, że to nasz wydział za tym stoi i że granaty mu podrzucili.

Abdul-Malik spojrział na pozostałych. Kobiety gdzieś zniknęły, a Kerim, Dibir, Anwar i Maga spirali się o coś w kącie, tykając palcami stojącego tam na komodzie metalowego kozła.

– Jego krewniak należał do leśnych? – zapytał Jusup.

– Już mówię. Należał do leśnych, od dawna go szukaliśmy. Podrzucał biznesmenom pendrive’y, no sam wiesz. Coś w rodzaju: jak nie dasz pieniędzy na dżihad, to cię zabijemy. Krótko mówiąc, po tym, jak znaleźliśmy jego krewniaka, to narobił takiego rabanu! Wiece, *aj-uj*, „Matki Dagestanu”! A teraz nie daje żyć Nurikowi.

Nurik potakiwał w milczeniu.

– A co ja mam do tego? – zapytał Jusup.

– Do końca rejestracji zostało mało czasu, musimy ze wszystkim zdążyć. Ty przecież znasz ludzi w wydziale

²² Wspólnota rodowa w Dagestanie.

miejskim. Przyciśnij ich, Jusup, po bratersku. Odwdzięczę ci się z całego serca.

– A niby do kogo miałbym pójść? Gdzie Kiziljurt? Gdzie wydział miejski? – Jusup rozłożył ręce.

– Mówię szczerze, jak będzie to konieczne, to posmaruję, komu trzeba. Odwiedz Mahometa, powiedz, co i jak, że trzeba działać.

Nastąpiła pauza. Jusup rozmyślał o czymś, stukając palcami po ostrym kolanie. Abdul-Malik czekał, machinalnie przecierając twarz serwetką, Nurik nadal milczał.

– Na tej górze natrafialiśmy na podobne kozły, tylko mniejsze. – W kącie słychać było głos Dibira. – Znaleźliśmy kilka sztuk wykrywaczem metali i sprzedaliśmy za dobre pieniądze. Miały pięć tysięcy lat czy coś w tym rodzaju.

– Dlaczego je sprzedaliście? – naciskał nieustępliwy Kerim. – Dlaczego nie oddaliście do muzeum?

– Do muzeum też można sprzedać, przez dyrektora. Ale on dawał mniej, a my znaleźliśmy bezpośredniego kupca. Do muzeum musisz oddać za grosze, a potem oni sami, komu trzeba, odsprzedadzą za duże pieniądze – tłumaczył Dibir. – Na przykład brat mojej żony znalazł starą broń z miedzianymi kulami, oddał bezpłatnie do muzealnego magazynu, a później dyrektor muzeum za tę broń kupił sobie nowy samochód. Zatem, bracie, zachowaj *sabur*²³, w przeciwnym razie stracisz nerwy...

²³ Cierpliwość (arab.).

Jusup sięgnął po drugą butelkę kagoru i rozlał wino do kieliszków.

– Oczywiście pójdę do Magomiedowa. Ale nic nie obiecuję...

– Dlaczego nie obiecujesz?

– Nie mam już takich kontaktów, Abdul-Malik – odpowiedział Jusup, podając mu kieliszek. – Lepiej zwróć się do kogoś innego. A tak w ogóle to trzeba działać zgodnie z prawem. Trzech krewnych zostało rannych, to znaczy, że winni muszą zostać osądzeni.

– Nie. – Abdul-Malik pokiwał przecząco głową, odsuwając od siebie kieliszek. – Ja za twoje zdrowie pił nie będę, póki nie dasz mi słowa. Ja przecież mogę działać zgodnie z prawem. Weźmy, na przykład, twój krewniak, gdzie on był w zeszłym tygodniu?

– Który?

– Siedzi, o tam. – Abdul-Malik kiwnął na Magę i podniósł głos. – Obrzył go chłopak z Kiachułaju, a on w odpowiedzi ściągnął kolegów w siedmiu samochodach i trzech motocyklach z Alburikentu. Pobili tego chłopaka. Bach, buch, aż zleciał się cały tłum z Kiachułaju. Strzelanina, tam i siam. Jeden z naszych poruczników, który ich rozdzielał, dostał kulkę w kolano.

– Przecież to nie Maga, on nie ma broni.

– A skąd wiesz, Jusup? On wszczął drakę, a potem uciekł.

Maga usłyszał rozmowę i zastygł w niepewności.

– Maga, co nabroiłeś? – zapytał Jusup.

– Ja nikogo nie ruszałem. Mamy swoje porachunki z chłopakami, ale dwudziestu na jednego nie chodzimy! Przecież nie jestem tchórzem!

– Porozmawiam z twoim ojcem, Maga – oznajmił Jusup groźnym tonem.

– Tam już jest wszystko w porządku, zorganizowaliśmy *masliat*²⁴, ale mimo wszystko nieprzyjemna sprawa – powiedział Abdul-Malik, wstając z krzesła.

– Siadaj, wypijemy jeszcze – rzucił Jusup, chcąc go zatrzymać.

– Nie mogę, czeka nas z Nurikiem ciężki wieczór – odpowiedział Abdul-Malik.

Nurik pogładził wąsy i milcząc, wstał za wujkiem. Pożegnali się, ściskając sobie dłonie. Przyszła Zumrud z gorącym imbrykiem, ale Abdul-Malik z Nurikiem już wychodzili na podwórze. Jusup wyszedł za nimi.

– No i co, była draka? – zapytał Anwar Magę.

– Gruby pleciuch – skwitował rozdrażniony Maga. – Tak w ogóle to nie ja zacząłem, Zahir mnie wezwał, gdy tam już skoczyli sobie do gardeł.

Dibir i Kerim nadal stali obok kozła.

– Dlaczego wszyscy jesteście tacy zdenerwowani? – zapytała Gula, wpływając do pokoju w swojej połyskującej bluzce.

– Siadajcie, napijcie się herbaty – powiedziała zapraszająco Zumrud.

²⁴ Pojednanie (arab.).

Trzasnęły drzwi i wrócił Jusup.

– Chciałem odprowadzić ich za bramę, ale oni nie chcieli. Ciemno tam jakoś, trzeba wymienić żarówkę...

Jakby w odpowiedzi na jego słowa żarówka nagle znów zgasła, mignęła kilka razy i ponownie się zaświeciła.

– Pewnie to kontakt – powiedział Kerim, błyskając okularami.

Dibir patrzył w okno, w którym odbijała się jego kwadratowa twarz, i szeptał coś pod nosem.

Zumrud popijała mocną herbatę z rozgrzanej szklanki, podgryzając kostki cukru. Pozostali pili z połączanych filiżanek. Dibir przypomniał sobie, że podobne filiżanki widział w Mekce, gdy po raz pierwszy odbywał hadżdż. Przy Al-Hadżar al-Aswad był gęsty tłum. Dibir bardzo chciał przedostać się bliżej i pocałować Czarny Kamień, ale w strasznym ścisku złamano mu żebro. A gdy wybrał się tam po raz drugi, najpierw pojechał po naukę do starca Saida Czirkejskiego, który udzielił lekcji jemu i innym pielgrzymom, jak należy się zachowywać w Mekce. Później wszyscy razem odmówili dua²⁵ i na pożegnanie pocałowali starca w rękę...

Anwar znalazł pilota i włączył telewizor. Pokazywano lokalne talk-show.

²⁵ W islamie swobodna modlitwa-prośba (arab.).

– Halidzie, dwieście wynalazków to dużo czy mało jak na republikę? – pytała pulchnego gościa o okrągłej twarzy atrakcyjna prowadząca w taftowej spódniczce.

– Dotychczas w Dagestanie ani jeden z tych wynalazków nie został wdrożony, co oznacza, że to na razie zbyt mało. Ale myślę, że wszystko przed nami – kontynuował gość z okrągłą twarzą, cały czas przełykając ślinę i ciężko oddychając. – Ja na przykład wynalazłem pocztofon, aparat, przez który można wysłać list w dowolny zakątek świata. Wysyłasz list i po minucie aparat przekazuje go adresatowi zapieczętowany, w kopercie, z adresem. Koszt to tylko trzy–cztery ruble, może pani sobie to wyobrazić? U nas w zwykłym oddziale pocztowym sama koperta kosztuje piętnaście rubli, a tu! To rosyjskie patenty, to wszystko jest u nas.

– Wspaniale. A co pan powie, Halidzie, o swojej teorii grawitacji? – zapytała z uśmiechem prowadząca.

Publiczność w studiu nudziła się. Jakiś człowiek w drogim garniturze i z szeroko rozstawionymi nogami stukał rysikiem w komórkę. Kobieta w średnim wieku uważnie oglądała własne pantofle z przyklejonymi do nich wielkimi kokardami. Gość znów przełknął ślinę i przemówił:

– Na przykład Newton twierdził, że siła ciężkości zależy od masy, że wszechświat jest wypełniony eterem. Einstein przekonywał, że grawitację charakteryzuje krzywizna przestrzeni. Nie zgadzam się z tymi twierdzeniami. Nie uważam, że w kosmosie panuje pustka. Tak zwaną

siłę przyciągania wytwarza walka dwóch materii... Teraz nie będę się wdawał w szczegóły. Co ciekawe, mój syn odnalazł w Koranie potwierdzenie mojej teorii. Wątpiłem w boską przyrodę Koranu, ale gdy przeczytałem tę surę, byłem po prostu oszołomiony. Radości nie było końca! W świętym miesiącu, ramadanie, zaczęliśmy razem z synem weryfikować tę hipotezę, szczególnie przeanalizowaliśmy ajaty. I udowodniliśmy, że w przestrzeni kosmicznej nie ma pustki, lecz pole pierwotne, które naciska na ciało, a to stawia opór i chce powrócić do spokojnego stanu. Stąd przyciąganie, stąd inercja, dlatego nasz świat nie wyhamowuje, jest w nieustannym ruchu! Wysła książka i nikt nie podważył naszej teorii! Nikt! Później odnaleźliśmy w Koranie wszystkie podstawy powstania świata: protony, neutrony, budowę elektronu...

– Obaliliście teorię Einsteina, ale dlaczego wasze odkrycie pozostaje w cieniu? – zapytała prowadząca.

– Mówią mi, że to tylko hipoteza, że nie ma dowodów, a ja im odpowiadam, że dowód już istnieje w Koranie. Nie jestem zatrudniony w żadnej instytucji naukowej, tak się zdarza, nie chcą mi robić reklamy. Wszechmogący najpierw pozwolił mi w ciągu roku stworzyć sto wynalazków, a później obdarzył mnie natchnieniem do napisania książki, żeby nikt nie twierdził, że jestem wywrotowcem!

– Dziękuję, Halidzie Gamidowiczu, mamy nadzieję, że wasze odkrycie naukowego potencjału Koranu, jak pan

zatytułował swoją książkę, zyska uznanie na świecie. A my, drodzy telewidzowie, już się z wami żegnamy.

W studiu rozniosły się brawa, zabrzmiała muzyka saksofonowa i na ekranie pojawiły się napisy. Dibir chrząknął z uznaniem: „Jaki elegancik!”

– Kapitalny ten elegancik. Prima sort! – podsumował Maga.

Kerim ze zmartwieniem pokiwał głową:

– Dlaczego ich słuchacie?

– A ty bardziej kochasz Einsteina czy słowo Allaha? – zapytał Anwar Kerima, ni to żartując, ni to na poważnie.

– Ja kocham chinkał z mięsem – odpowiedział Kerim.

Na ekranie ukazał się zwiastun kolejnego programu. W studiu telewizyjnym przy stole siedziało dwóch ludzi w tiubietijkach, jeden tęższy i starszy, drugi młodszy. Obaj od razu zaczęli od muzulmańskiego przywitania. Anwar ściszył dźwięk. W tym czasie Zumrud zapytała Jusupa:

– A ten Nurik, który u nas był, to bratanek Abdul-Malika?

– Tak – odparł Jusup, myśląc o czymś innym.

– A czyj to syn? Leili?

– Pewnie tak.

Jusup rozmyślał o tym, że Abdul-Malik może mu się przydać w znalezieniu pracy dla Anwara. On sam, rzecz jasna, już zasięgnął informacji w różnych resortach i wszędzie podawano mu odmienne kwoty. Za posadę w prokuraturze Zubajru żądał trzystu tysięcy,

ale z Zubajru można by się dogadać po przyjacielsku. Ponadto przydałaby się mansarda w przybudówce. Lepiej by było, oczywiście, zadzwonić do samego Halilbeka, ale Halilbek to teraz wysokie progi, nie da się go oderwać od jego spraw ot tak...

– Ażana z Chasawjurtu pyta – mówił młodszy mężczyzna w telewizji, trzymając w dłoniach kartkę papieru: – „Czy można odprawiać namaz z zamkniętymi oczami?” Nie, Ażano, nie jest wskazane odprawianie namazu z zamkniętymi oczami. Muzalipat z Kaspijska pisze: „Kilka razy wychodziłam za mąż. Proszę powiedzieć, z którym mężem będę w raju?” Odpowiadam Muzalipat: „Jeśli umrze pani, będąc mężatką, to w raju będzie pani z ostatnim mężem. Jeśli pani ostatni mąż umrze, a pani już nie wyjdzie za mąż, to w raju też znajdzie się pani z ostatnim mężem. Jeśli wszyscy mężowie udzielili pani rozwodu, to w sądny dzień będzie miała pani prawo wyboru dowolnego spośród nich i zgodnie z hadisami wybierze pani najlepszego pod względem charakteru. Allah Najwyższy pani pomoże! A teraz mamy telefon do studia. Halo, słuchamy pana.

– Halo, mam na imię Eldar, dzwonię z Babajurtu. – Rozniósł się niepewny głos. – Mam takie pytanie. Na moje ubranie dostał się mocz dziecka. Jak mogę je wyczyścić?

– Co pan poradzi Eldarowi? – zwrócił się mężczyzna z ekranu do swojego starszego kolegi, który do tej chwili zachowywał milczenie.

– Wszystko zależy od tego, czyj to mocz – zaczął z powagą tęższy mężczyzna w tiubietejce. – Jeśli to chłopiec poniżej drugiego roku życia, który jest karmiony wyłącznie mlekiem matki, to można zmyć samą wodą. Jeśli to mocz dziewczynki, to należy myć bardzo, bardzo dokładnie...

Anwar nie wytrzymał i wyłączył telewizor.

Przez pewien czas pili w milczeniu. Anwar siorbał ze spodka. Maga siedział na kanapie z nogami ułożonymi po turecku i drapał się po głowie. Kerim wpatrywał się w wiszący na ścianie wyblakły gobelin z jeleniami. Jelenie piły wodę z górskiej rzeczki, a na drugim planie, za drzewami, rysowała się góra z ząbczastym grzbietem. Swoim zarysem szczyt – Kerim zauważył to teraz po raz pierwszy – przypominał opuszczoną wioskę. I nawet wydawało mu się, że on sam tam kiedyś był.

– Nie, to nie jest syn Leili – powiedziała nagle Zmurd, najwyraźniej wciąż myśląca o Nuriku. – Leila ma jedną córkę, która studiuje teraz w Rostowie, a jej syn jest bardzo mały, niedawno robili mu *sunnah*²⁶. Pewnie Nurik jest synem, jak jej tam, Żaradatki.

– Ile lat ma Żaradat? – zapytał zdziwiony Kerim. – Jest tylko trochę starsza ode mnie, jak ona może mieć syna w takim wieku? Ich matka była moją nauczycielką w szkole, cały czas mnie pytała: „Ożenisz się z Żaradatką? Ożenisz się z Żaradatką?”

²⁶ Obrzezanie (arab.).

Gula się roześmiała.

– Która nauczycielka? Aminat Pachrimanowna?

– Tak, to ta, która umarła.

– Naprawdę?

– Oczywiście – potwierdziła Zumrud. – Mama Aminat Pachrimanowny pochodziła z Gidatlu, z dobrego rodu. Gdy pracowała w polu, zakradł się do niej przyjezdny jeździec z przedgórza. Ktoś taki zupełnie nie pasował do mieszkanki Gidatlu. Ale ona mu się spodobała i chyba próbował ją porwać, chwycił dziewczynę powyżej łokcia. Poczuli się znieważona, wyciągnęła nożyk, który chowała w *czochto*, w kieszonce...

– Na głowie?

– Tak, mówią, że wcześniej tak noszono. I ona go raniła nożem... Gdyby zginął, to zgodnie z adatami²⁷ mogliby ją wygnać z rodzinnej wsi. On przeżył, wrócił do siebie na przedgórze, do Urmy, ale sprawy tak nie zostawił. Wysłał swoich przyjaciół, którzy porwali ją z tego samego pola. Straciła całą swoją pozycję, narodziła dzieci, zaczęła wyplatać maty z turzycy błotnej. Jak one się nazywają? Według mnie *czibta*...

– Wszystko pomyliłaś, Zumrud – zaprotestował Kerim. – To było całkowicie inaczej.

– Ten Nurik to pewnie jest syn nieżyjącego Adika – przerwał im Jusup, unosząc pochyloną głowę. – Adika,

²⁷ Prawo zwyczajowe, które regulowało życie górskich wolnych wspólnot (arab.).

który miał stopień akademika. W tamtym pokoju mam jego książki...

– Tego Adilchana? – próbował doprecyzować Dibir, unosząc rękę z zabandażowanym palcem. – Nieee, znam synów Adilchana, jeden, alhamdulillah²⁸, jest imamem urmińskiego meczetu. Pojechalśmy razem na madżlis²⁹ do Bujnakska. A ten drugi ma chyba na imię Abdułła. Jest jeszcze bardzo młody, teraz służy w armii.

– A trzeciego syna nie ma? – zapytał Maga.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Znów zawisła pauza. Porzucona na kanapie pandura zsunęła się na podłogę i głucho zabuczała wnętrzościami. Kerim nachylił się, by podnieść instrument, odsłaniając swoją łysinę, i palcami owłosionej dłoni kilka razy przesunął po strunach. A później nagle uniósł głowę i błyskając okularami, powiedział:

– Ten Abdul-Malik nie ma żadnego bratanka Nurika!

Nikt nie zdążył odpowiedzieć, bo na ulicy rozległ się huk i ktoś zakrzyczał w megafon:

– Uwaga, wasz dom jest otoczony! Wszyscy mają wyjść z podniesionymi rękoma! Wśród was są członkowie nielegalnych formacji zbrojnych! Dajemy wam trzy minuty! Trzy minuty! Wychodźcie pojedynczo!

²⁸ Chwała Allahowi (arab.).

²⁹ Zgromadzenie religijne (arab.).

Jusup siedział bez ruchu, jakby zamarzł. Zumrud zakryła usta obiema dłońmi. Dibir oglądał się na Magę. Maga, który po dwóch krokach znalazł się przy oknie, wyglądał zza zasłonki, próbując wypatrzeć coś w ciemności. Gula upuściła filiżankę herbaty na swoją błyszczącą spódniczkę i było słychać, jak płyn spływa na podłogę. Poblądły Kerim machinalnie poskubywał pandurę.

Światło elektryczne zgasło.

W tym czasie Anwar odwrócił się do ściany i wsunął rękę za pazuchę.